

KS. ANTONI PONIŃSKI ^{a,®}

^a Teologiczne Towarzystwo Naukowe Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, ul. Prymasa Stanisława Karnkowskiego 3, 87-800 Włocławek, PL

[®] APoninski@Diecezja.Wloclawek.PL

W MROKU TAJEMNICY... 40 lat po śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Słowa kluczowe: Jerzy Popiełuszko, ksiądz, morderstwo.

Streszczenie: Po czterdziestu latach od śmierci ks. Jerzego Popiełuszki wiemy więcej, ale nadal nie wszystko. Prócz niepodważalnych faktów kto został za to skazany i gdzie znaleziono ciało księdza, reszta – odtworzona mimo niedokończonych śledztw – jest bardziej wnioskowaniem z ułamkowych pewników. Zestawienie wersji oficjalnej, stanowiącej podstawę aktu oskarżenia, z kłamstwami, przemilczeniami, manipulacjami podczas rozprawy pokazuje, i to nadal tylko częściowo, jak wielowarstwowa była tzw. sprawa Popiełuszki. Prócz odrażającego sposobu pozbawienia go życia, dramatyczną treścią tej zbrodni były wyrachowania polityczne. Władze, które nieustannie czyniły zarzut „mieszania się Kościoła do polityki”, same, z działań ludzi Kościoła, uczyniły instrument polityki. Ta śmierć, mimo upływu lat, nadal domaga się wyjaśnienia i zrozumienia, czym faktycznie była w dziejach Polski i Kościoła.

Mija 40 lat od porwania i zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Bardzo szybko postawiono przed sądem oskarżonych o to funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Do opinii publicznej skierowano przekaz, iż było to samowolne działanie trzech oficerów z Departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmującego się działalnością Kościoła katolickiego

KS. DR ANTONI PONIŃSKI (1948–). Prezbiter (1972) diecezji włocławskiej. Mgr: teologia, 1976 (KUL, Lublin); dr nauk teologicznych: teologia moralna, 1999 (KUL, Lublin). Publicysta zainteresowany najnowszymi dziejami Kościoła w Polsce, w szczególności okresem dyktatury komunistycznej.

– kpt. Grzegorza Piotrowskiego, poruczników Waldemara Chmielewskiego i Leszka Pękali – co najmniej aprobowane przez zastępcę dyrektora tegoż departamentu płk. Adama Pietruszkę. Zasadniczym motywem sprawców było poczucie niemożności wpłynięcia na zaprzestanie przez ks. Popiełuszkę działalności, zwłaszcza kaznodziejskiej, podczas comiesięcznych mszy za Ojczyznę sprawowanych od lutego 1982 roku w kościele parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Ów przekaz podkreślał, iż kierownictwo MSW z pozaprawną działalnością sprawców, nie miało nic wspólnego. Taką też interpretację podtrzymywano na rozprawie przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu, która po niemal czterdziestu dniach zakończyła się wysokimi wyrokami dla czwórki sądzonych.

Jeżeli nawet działania ówczesnych władz państwowych w związku z ujawnieniem sprawców zabicia ks. Popiełuszki i rzetelności ich procesu budziły wątpliwości, to i tak, aż do przełomu z 1989 roku, nie było możliwości ich oficjalnego zweryfikowania. Cenzura państwowa nie dopuszczała do pojawienia się najmniejszych wątpliwości w tych sprawach. Nie było też dostępu do materiałów śledztwa i dokumentacji Służby Bezpieczeństwa. Owszem, w prasie podziemnej – siłą rzeczy niemającej zbyt szerokiego zasięgu – pojawiały się wnikliwe analizy wykazujące, nawet tylko na podstawie oficjalnych, ocenzurowanych informacji, ukrywanie pełnej prawdy o zabójstwie i zmanipulowanie procesu¹.

Po przełomie 1989 roku podjęto nowe śledztwo w sprawie zamordowania ks. Popiełuszki, zmierzające do poznania pełnej prawdy o tej zbrodni, czyli zarówno jej faktycznego przebiegu jak i ujawnienia tych, którzy ją zlecili. Odkryło ono wiele odmiennych od oficjalnej wersji faktów, ale nie doprowadziło ani do wyjaśnienia sprawy do końca, ani do wskazania, kto ostatecznie powinien za nią być pociągnięty do odpowiedzialności. Prowadzącemu dochodzenie prokuratorowi Andrzejowi Witkowskiemu dwukrotnie odbierano prowadzenie śledztwa. Pierwsze, zaczęte w lipcu 1990 roku, zabrano mu w grudniu 1991 roku; drugie, wszczęte w lutym roku 2002, odebrano krótko przed 20. rocznicą porwania ks. Popiełuszki. Formalnie, śledztwo zaczęte w 1990 roku, trwa. Od 2004 roku nie słyhać o nowych ustaleniach. Co jakiś czas pojawiały się jedynie teksty dziennikarzy śledczych, ujawniające nieznanne dotąd szczegóły sprawy czy wydarzenia poprzedzające zbrodnię.

¹ Por. H. Wroński, *Wielki proces czy wielkie oszustwo?*, „Bez dekretu”, marzec 1985. Autorem był prof. Andrzej Gaberle, prof. prawa z UJ.

Po czterdziestu latach od tej zbrodni dostępne są materiały śledstwa z 1984 roku. Nawet one rzucają inne światło na oficjalnie przyjętą przez sąd wersję. Materiały ze śledstw późniejszych znane są tylko we fragmentach.

1. Zanim go porwano

Dla zrozumienia kontekstu, w jakim doszło do zamordowania ks. Popiełuszki, wypada przypomnieć podstawowe dane dotyczące jego postaci i działalności duszpasterskiej. Kapłanem archidiecezji warszawskiej został w wieku 25 lat, po udzieleniu mu święceń przez kard. Stefana Wyszyńskiego w dniu 28 maja 1972 roku. Po ośmiu latach pracy w parafiach podwarszawskich i warszawskich, od 20 maja 1980 roku został skierowany w charakterze pomocy duszpasterskiej do parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. W niedzielę 31 sierpnia tegoż roku, na prośbę delegacji Huty Warszawa przedstawioną kard. Wyszyńskiemu, odprawił mszę świętą na terenie zakładu dla załogi solidaryzującej się ze strajkami rozpoczętymi 14 sierpnia w Stoczni Gdańskiej. Opiekę duszpasterską i więź z ludźmi pracy, ten w światowej skali fenomen polskiego katolicyzmu, podtrzymywał aż do końca swego życia. Włączał się z kapłańską posługą także w inne środowiska – podczas strajków studenckich, a w szczególności sposób podczas strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa, stłumionego siłami milicyjnymi. Nowy etap aktywności duszpasterskiej zaczął się z wprowadzeniem w Polsce 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Opieka nad rodzinami uwięzionych i internowanych oraz obecność na procesach oskarżanych na podstawie dekretów stanu wojennego dopełnione zostały mszą za uwięzionych odprawioną przez niego 17 stycznia 1982 roku. Naturalna troska Kościoła o zachowanie chrześcijańskiej postawy w tak dramatycznych warunkach dała początek comiesięcznym mszom w ostatnią niedzielę miesiąca w świątyni żoliborskiej. Przyciągały one dziesiątki tysięcy ludzi. Kazania ks. Popiełuszki, wyważone w słowach, naświetlały problemy moralne społeczeństwa doświadczanego opresjami stanu wojennego.

Od lat kleryckich Służba Bezpieczeństwa zbierała wszelkie informacje o nim², tak jak o każdym, kto chciał zostać duchownym. Od kwietnia 1982 roku zainteresowanie jego działalnością stało się szczególnie intensywne. Dokumenty obrazują działania SB, administracji państwowej

² Teczka ewidencyjna Jerzego Popiełuszki, która się nie zachowała, nosiła numer 33805, a została założona 15 XI 1965 r.

i prokuratury przez nią inspirowanych, a skierowane przeciwko księdzu³. Pierwszy zachowany dokument pochodzi z lutego 1982 roku, a ostatni z dnia pogrzebu księdza – 3 listopada 1984 roku. Ilustrują one formalne i oficjalne działania władz zmierzające do zaniechania przez ks. Popiełuszkę głoszenia takich kazań, które – ich zdaniem – były zagrożeniem dla ustroju, władzy i państwa. W pierwszych dniach stanu wojennego do mieszkania księdza przez okno wrzucono ładunek wybuchowy, uszkodzono jego samochód. Podczas rozprawy toruńskiej jeden z oskarżonych wyjawiał, iż był plan porwania księdza, najlepiej wtedy kiedy będzie w sutannie, napojenia go alkoholem i porzucenia w centrum Warszawy, gdzie akurat „przypadkiem” będzie obecna ekipa telewizyjna⁴.

Dziś wiadomo, że w maju 1983 roku ci sami funkcjonariusze, którzy dokonali porwania księdza, przygotowywali operację, która miała zniszczyć jego opinię. Nie zrealizowali jej, gdyż zakazał tego minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak. Nie dlatego, że miał coś przeciw jej bezprawności, lecz jak napisał na jej pisemnym planie: „Dusza się cieszy, ale zbliża się wizyta papieża”⁵. Dopięli swego w pół roku później. W grudniu 1983 roku w mieszkaniu księdza umieścili amunicję pistoletową, materiały wybuchowe i wydawnictwa podziemne⁶. Na dzień 12 grudnia prokuratura wezwała księdza. Przedstawiono mu zarzut nadużywania w kazaniach wolności słowa i wyznania. Ksiądz odmówił składania wyjaśnień. Prokurator poleciła przeszukanie jego mieszkania. Oczywiście znaleziono w nim podrzucone rzeczy. Ksiądz został aresztowany, ale po interwencji sekretarza Episkopatu Polski, zwolniony. Lecz natychmiast opublikowany został w prasie ogólnopolskiej, emitowany także w radiu, tekst *Garsoniera ob. Popiełuszki*. Za autora tego kłamliwego tekstu, podpisanego nazwiskiem nieznanego

³ Nie wszystkie informacje spływające do funkcjonariuszy zajmujących się księdzem zachowały się do naszych czasów. Te, które się zachowały, zostały opublikowane w pierwszym z trzech tomów noszących wspólny tytuł *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984* wydawanych przez IPN Warszawa od 2009 roku.

⁴ Por. A. Poniński, *Proces „Ład Boży”* [Włocławek] (ŁB), 1985, nr 4.

⁵ O tej adnotacji powiedział, z nieukrywaniem rozżaleniem, Grzegorz Piotrowski podczas rozprawy w Toruniu. W mojej relacji *Proces na łamach „Ładu Bożego”* (nr 6 z 1985 roku), ten cytat cenzura wykreśliła w oparciu o ustawę o kontroli publikacji z 1981 roku zakazującą nawoływania do obalenia, lżenia, wyszydzania lub poniżania konstytucyjnego ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (art. 2 pkt. 2). O samym dokumencie i adnotacji ministra por. A. Witkowski, *Porwanie księdza Popiełuszki*, Warszawa 2022, s. 59.

⁶ W książce T. Fredry-Bonieckiego, *Zwycięstwo księdza Jerzego*, Warszawa 1990, s. 48, G. Piotrowski przyznaje, że ulotki były drukowane w MSW.

nikomu w środowisku dziennikarskim Michała Ostrowskiego, opinia publiczna uważała ówczesnego rzecznika rządu Jerzego Urbana⁷. Mimo zwolnienia księdza i tak został sformułowany akt oskarżenia podtrzymujący zarzut naruszania wolności sumienia i wyznania, poszerzony o zarzut, iż nadużywanie wolności sumienia było u niego przestępstwem ciągłym. Drugim zarzutem było posiadanie amunicji, materiałów wybuchowych, ulotek⁸.

Wobec narastającej presji SB, w połowie 1984 roku, grupa osób ze środowiska związanego z ks. Popiełuszką zwróciła się do kard. Glempa z propozycją wysłania go na studia zagraniczne, aby w ten sposób, który wydawał się neutralny, uchronił go przed dalszymi represjami. Dziś wiadomo, że informacja o tym dotarła także do gremiów kierowniczych MSW. Wiedzieli też o tym późniejsi porywacze. Kardynał Glemp uzależnił swoją decyzję od zgody księdza, który długo nie mógł się ostatecznie zdecydować⁹. Decyzja o pozostaniu w kraju zapadła 16 października, na trzy dni przed jego porwaniem.

Na sierpniowej mszy za Ojczyznę, sprawowanej w liturgiczne święto Matki Bożej Częstochowskiej, wiele miejsca poświęcił przypomnieniu odwiecznych więzi narodu z Bożą Rodzicielką, czczoną w Polsce jako Królową. Zakończył kazanie fragmentem modlitwy papieża Jana Pawła II, aby Maryja wzięła w swe ręce losy narodu. W dwa tygodnie później, w moskiewskich „Izwiestiach” ukazał się tekst ich warszawskiego korespondenta Leonida Toporkowa¹⁰ *Urok nie wrok*¹¹. Tekst, który nie opisywał, cytował, ale wydawał surowe oceny tego, co autor księdzu przypisał. Nabożeństwa w kościele żoliborskim uznał za prowokację „wobec ZSRR”, mającą „na celu zburzenie przyjaźni między narodem polskim i narodami ZSRR” [...] „Wojujący ksiądz Popiełuszko [...] z ambony czyta

⁷ W tej samej książce (s. 46) Piotrowski potwierdza, że artykuł wyszedł z biura prasowego J. Urbana, a departament Piotrowskiego konsultował jego treść.

⁸ Por. *Akt oskarżenia przeciwko Jerzemu Aleksandrowi Popiełuszcze*, w: *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984*, t. 1, s. 283.

⁹ Około 10 września 1984 roku zaproponowałem telefonicznie ks. Popiełuszcze wygłoszenie w grudniu rekolekcji adwentowych dla środowiska wrocławskiego grupującego się w duszpasterstwie przy kościele seminaryjnym św. Witalisa. Odpowiedział, że nie może tego się podjąć, gdyż nie wie, czy będzie wtedy w kraju.

¹⁰ Ciekawe, że dosłownie trzy dni po ukazaniu się jego tekstu, Toporkow przyjechał do... Wrocławka, jako dziennikarz akredytowany na ogólnopolskie dożynki w Radziejowie Kujawskim. Intuicja? Przypadek?

¹¹ Z j. ros. Lekcja na darmo.

nie jakby kościelne kazania, a ulotki napisane przez Bujaka, z których aż bije nienawiść do socjalizmu”¹². To był sygnał, że „sprawą ks. Popiełuszki” zainteresował się Kreml¹³.

Służba Bezpieczeństwa nagrywająca to kazanie, a za nią Urząd do Spraw Wyznań też dopatrzyły się w nim – a może po ataku w „Izwiestjach” – treści wręcz terrorystycznych: informacji o powstaniu organizacji kontrewolucyjnej złożonej z duchownych i świeckich, ich powiązaniach z „Radiem Wolna Europa” i zachodnimi ośrodkami szpiegostwa i dywersji. Urząd do Spraw Wyznań 17 września wystosował do Episkopatu Polski ostre w tonie pismo z dołączonym doń tekstem kazania ks. Popiełuszki¹⁴, zakończone niezawołowaną groźbą, iż dalsze tolerowanie działalności niektórych duchownych: „Zmusi również władze do podjęcia stosownych działań prawem przewidzianych wobec organizacji i osób do niej należących”¹⁵.

Nawet nie czekano, aby stwierdzić, czy takie pismo spowoduje jakieś zmiany. Już następnego dnia, 18 września, dyrektor Departamentu IV MSW, któremu podlegali późniejsi porywacze księdza, zobowiązuje szyfrogramem¹⁶ Komendę Stołeczną do oddelegowania naczelnika wydziału zajmującego się sprawami Kościoła, na naradę w dniu 25 września. Miał być na niej przedstawiony plan przedsięwzięć „zmiernych do przerywania wrogiej działalności” księży warszawskich, których listę otwierał ks. Popiełuszko. Kolejny, 19 dzień września, przy-

¹² Cyt. za: Witkowski, *Porwanie*, s. 95.

¹³ Jak Kreml interesował się działalnością ks. Popiełuszki, świadczy zdanie Kazimierza Barcikowskiego, reprezentującego rząd, wypowiedziane na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, prawdopodobnie w marcu 1984 roku, zacytowane przez abp. H. Gulbinowicza. O ks. Popiełuszce i innych księżach, którym zarzucano działalność polityczną, miał powiedzieć: „my sobie z nimi jakoś damy radę, ale towarzysze radzieccy mówią bez przerwy, że trzeba zrobić z tym porządek”. *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki*, t. 1, s. 88.

¹⁴ W kazaniu, odczytanym podczas rozprawy w Toruniu przez – chyba nieświadomego rzeczywistej jego treści sędziego – pytany o to, w którym miejscu jest wzmianka o owej organizacji kontrewolucyjnej, oskarżony Adam Pietruszka, nie potrafił go wskazać. Cenzura zacytowane przeze mnie kazanie skreśliła, powołując się na art. 2 p. 1 i 3 wspomnianej już ustawy, zabraniającej publikować treści godzące w „niepodległość lub integralność terytorialną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (p. 1) oraz „w konstytucyjne zasady polityki zagranicznej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz jej sojusze” (p. 3). Por. A. Poniński, *Proces*, ŁB, 1985, nr 8.

¹⁵ „Pro memoria” Urzędu do Spraw Wyznań w sprawie antypaństwowej działalności niektórych duchownych, w: P. Raina, *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 3: 1975–1989, Poznań – Pelplin 1996, s. 427.

¹⁶ *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki*, t. 1, s. 293.

niósł w tygodniku „Tu i Teraz” publikację *Seanse nienawiści*, autorstwa rzecznika rządu Jerzego Urbana, ale podpisaną nazwiskiem „Jan Rem”. W tekście, którego tytuł zaczerpnięty został przewrotnie z antykomunistycznej książki G. Orwella *Rok 1984*, autor określił ks. Popiełuszkę jako natchnionego politycznego fanatyka, Msze za Ojczyznę – wiecami, a świątynię żoliborską „najbardziej renomowanym klubem politycznym w Polsce”¹⁷. Książd Popiełuszko, określony przez autora jako „organizator politycznej wścieklizny”, steruje uczuciami słuchaczy, a głównie ich nienawiścią do komunizmu.

Tak spreparowana przez media atmosfera wokół niego współgrała z wnioskami wypracowanymi przez uczestników narad w MSW. To tam, w tym samym czasie uznano, że trzeba podjąć działania „do granicy zawalu”. Wśród rozważanych wariantów pojawiła się też i wersja wypchnięcia z pociągu. W kilkanaście dni później, 8 października, ks. Popiełuszko właśnie pociągiem udawał się do Bytomia. Dyskretnego towarzyszenia mu w tej podróży podjęły się dwie niewiasty z żoliborskiego środowiska. Oglądając relacje z procesu toruńskiego, rozpoznały, że w tym samym wagonie jechali wraz z nimi trzej późniejsi porywacze, którzy, ilekroć książd wychodził z przedziału, również wychodzili. Jest wysoce prawdopodobne, że to iż w ślad za księdzem wychodziły również owe panie, sprawiło, że wersja z wypchnięciem z pociągu nie doszła do skutku. Pięć dni później, w okolicach Olsztyńska, samochód, którym ks. Popiełuszko wracał z Gdańska, natknął się na człowieka, który trzymając coś w ręku, w ostatniej chwili cofnął się na pobocze. Ta sama trójka, jak przyznali na rozprawie, próbowała spowodować wypadek, nie wykluczając, iż książd i jadący z nim, mogli zginąć. Wszystko to stanowiło prolog do wydarzeń z dnia 19 października 1984 roku w czasie powrotu ks. Popiełuszki z Bydgoszczy do Warszawy.

2. Wersja oficjalna

W piątek, 19 października 1984 roku, po godzinie 21.30 samochód Volkswagen Golf, którym ks. Jerzy Popiełuszko, po nabożeństwie w bydgoskim kościele św. Polskich Braci Męczenników, wracał do Warszawy, w miejscowości Górsk – kilkanaście kilometrów przed Toruniem – został zatrzymany przez milicjanta dającego znaki z wyprzedzającego go jasnego Fiata 125p. Do Waldemara Chrostowskiego, kierowcy golfa, podszedł ów

¹⁷ Por. E. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Książd Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004, s. 248.

milicjant, zażądał dokumentów i, dla sprawdzenia trzeźwości, przejścia do stojącego za nimi fiata. Kiedy Chrostowski usiadł koło kierowcy, ten założył mu na ręce kajdanki, a mężczyzna siedzący z tyłu wcisnął mu w usta knebel. Mundurowy i ów drugi mężczyzna udali się do golfa, w którym siedział ks. Popiełuszko. Zażądali, aby wysiadł i poprowadzili go obok fiata. Kiedy – według Chrostowskiego – byli z tyłu pojazdu, usłyszał protestującego księdza, odgłosy jakby uderzania, a potem odczuł włożenie jakiegoś ciężaru do bagażnika. Porywacze przyznali, że po ich uderzeniach ksiądz stracił przytomność. Skrępowali go i wrzucili pośpiesznie do bagażnika, gdyż od strony Bydgoszczy nadjeżdżał jakiś pojazd. Samochód ruszył w stronę Torunia. Po kilku minutach jazdy Chrostowski, zakładając, że będzie widoczny w światłach dopiero co wyprzedzonego samochodu, wyskoczył. Porywacze pojechali dalej, a on udał się do pobliskiego budynku, który okazał się hotelem pracowniczym. Stamtąd zabrała go karetka pogotowia ratunkowego. Uprosił jej załogę, aby najpierw podjechali do jakiegoś kościoła, gdyż chciał powiadomić kogoś z duchownych o porwaniu ks. Popiełuszki. Ksiądz Józef Nowakowski z kościoła Najświętszej Maryi Panny, po wysłuchaniu relacji Chrostowskiego zawiadomił telefonicznie komendę milicji o uprowadzeniu ks. Popiełuszki, a wraz z wikariuszem pojechali samochodem drogą w kierunku Bydgoszczy. W miejscowości Górsk natknęli się na stojącego na poboczu golfa, przy którym byli już milicjanci. Obok samochodu leżał orzełek z czapki milicyjnej. Wkrótce pojawił się milicjant z psem.

Porywacze na ulicach Torunia uświadomili sobie, że ich samochód doznał jakiegoś uszkodzenia, a jednocześnie z bagażnika dochodziły odgłosy wskazujące na próbę jego otwarcia. Zjechali na pusty plac nad brzegiem Wisły, a kiedy otworzyli bagażnik, wyswobodzony z więzów ksiądz wyskoczył i zaczął uciekać. Dogonili go, ponownie zbili do nieprzytomności, zakneblowali i związali sznurem ręce i nogi. Podczas tego postoju stwierdzili, że wypadł korek oleju, zatem wlew zatkali szmatą. Zmienili tablice rejestracyjne założone w Bydgoszczy, przywracając oryginalne. Przejechali mostem na drugą stronę Wisły i ruszyli w stronę Włocławka, lecz na przedmieściu Torunia doszły ich ponownie odgłosy z bagażnika. W pobliżu stacji benzynowej zatrzymali się, a gdy jeden z nich poszedł kupić olej do silnika, pozostała dwójka pilnowała bagażnika, z którego znów dochodziły odgłosy próbującego uwolnić się księdza. Kawalek za Toruniem zjechali w las i tam ponownie związali księdza, a do nóg przytroczyli worek z kamieniami. Odtąd każda próba uwolnienia się z pęt powodowała zaciskanie się pętli

na szyi księdza. Ruszyli w stronę Włocławka z postanowieniem, że wrzucą go do Wisły. Na wylocie z miasta, pokazując patrolowi milicyjnemu przez szybę przepustkę zwalniającą od kontroli, skręcili w stronę tamy na Wiśle. Przejechali nią do końca, zawrócili, wjechali na chodnik, wyjęli – jak ocenili – ciało już martwego księdza i wrzucili do Wisły. Przypadkowe spojrzenie przez jednego z nich na zegarek uświadomiło im, że właśnie mijają północ. Ponownie zawrócili na moście i trasą przez Lipno, Sierpc, popijając dla rozładowania napięcia wódkę, ruszyli w stronę Warszawy.

W sobotę do MSW w Warszawie zaczęły napływać pierwsze informacje z Bydgoszczy i Torunia dotyczące zniknięcia ks. Popiełuszki. Milicja bydgoska odnotowała dwie różne rejestracje samochodu, który wieczorem 19 października był widziany na parkingu przed kościołem Polskich Braci Męczenników. Zauważono, że ten samochód miał najpierw służbową rejestrację warszawską, a później inną, prywatną. Tę informację, z dokładnym numerem rejestracyjnym, który należał do samochodu służbowego Departamentu IV, przekazano do Warszawy w sobotę. Samochód ten stał na dziedzińcu, ale nie wywoływał zainteresowania. Dyrektor Departamentu, gen. Zenon Płatek rozdzielił zadania, które z początku koncentrowały się na poszukiwaniu księdza. Wieczorem po „Dzienniku Telewizyjnym” został odczytany komunikat o zaginięciu ks. Popiełuszki i o poszukiwaniu samochodu Fiat 125 jasnego koloru.

Porywacze podjęli działania dezinformujące. W niedzielę Piotrowski dowiedziawszy się od Pietruszki, któremu powiedział Płatek, że znane są numery samochodu widzianego w Bydgoszczy, a teraz stoi na dziedzińcu ministerstwa, zmienił tablice samochodu na inne. Zadzwonili na milicję, podając nieprawdziwe informacje o samochodzie podobnym do poszukiwanego, widzianym w Bydgoszczy. Zatelefonowali do jednego z biskupów, żądając 50 tysięcy dolarów okupu za księdza. Ułożyli list do biskupa z żądaniem okupu. W poniedziałek Pękala pojechał do Poznania, aby stamtąd wysłać list z żądaniem złożenia okupu w kościele w Kaliszu. Piotrowski, kierujący nimi, zresztą formalny przełożony pozostałej dwójki, polecił swojej sekretarce zatelefonować z ulicznego automatu na milicję, że wracając z grzybobrania pod Toruniem widziała samochód podobny do tego z komunikatu telewizyjnego.

We wtorek, 22 października, został zatrzymany Grzegorz Piotrowski, a następnie jego dwaj współnicy. Do wiadomości publicznej następnego dnia zostały podane imiona i pierwsze litery nazwisk. Podczas śledztwa, do czwartku 25 października, wszyscy utrzymywali, że księdza porzucili

gdzieś w lesie, między Toruniem a Włocławkiem. W czwartek, podczas przedpołudniowego przesłuchania Pękała jako pierwszy powiedział, że wrzucili go do Wisły we Włocławku. W sobotę, 30 października, po „Dzienniku Telewizyjnym”, minister spraw wewnętrznych, gen. Kiszczak oznajmił, iż ciało księdza zostało znalezione w wodach Wisły przy włocławskiej tamie, a winnymi porwania i zabójstwa są trzej funkcjonariusze MSW. W przeddzień pogrzebu, 2 listopada, został aresztowany ich bezpośredni przełożony, Adam Pietruszka.

W oparciu o tę wersję śledczą cała czwórka stanęła 27 grudnia 1984 r. przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu. Motywem ich postępowania miała być frustracja płynąca z braku efektów dotychczasowych działań prawnych resortu, w tym ich przedsięwzięć, mających na celu ograniczenie nielegalnej, antypaństwowej działalności ks. Popiełuszki. Frustrację pogłębiały zarzuty ze strony ich zwierzchników, wytykających jałowość ich poczynań. Mimo prób ze strony oskarżycieli posiłkowych dociekania czy oskarżeni byli inspirowani czy wręcz kierowani przez inne osoby, na przykład przez swoich ministerialnych przełożonych, do popełnienia zarzucanych czynów, nikt z oskarżonych nie wskazał na taką zależność. Wyrokiem sądu z 7 lutego 1985 roku zostali uznani za winnych porwania i pozbawienia życia ks. Jerzego Popiełuszki i skazani na: 25 (Pietruszka i Piotrowski), 15 (Pękała), 14 (Chmielewski) lat więzienia.

3. Wersja druga

Już samo ujawnienie czterech funkcjonariuszy MSW jako sprawców zbrodni budziło u wielu osób znających realia „praworządności” systemu socjalistycznego sceptycyzm co do faktycznego grona odpowiedzialnych za nią. Powiększył się on podczas rozprawy w Toruniu. Nie tylko nieliczni bezpośredni jej obserwatorzy mieli poczucie niedosytu w wyjaśnianiu przez sąd samego przebiegu zbrodni. Również ci, którzy otrzymywali ocenzurowany przez media obraz rozprawy, stawiali sobie pytania, na które nie było logicznych odpowiedzi. Obserwujący bezpośrednio rozprawę co i raz doświadczały wcale nie subtelnego manipulowania jej przebiegiem – zwłaszcza ze strony przewodniczącego składu sędziowskiego i ze strony prokuratora. Sędzia odrzucał wiele wniosków oskarżycieli posiłkowych, zwłaszcza dotyczących przesłuchań świadków; przerywał wystąpienia, które zmierzały do wyjaśnienia udziału w zbrodni innych funkcjonariuszy MSW. Prokurator w swoich wywodach doszedł do szczytów absurdu, wygłaszając tezę, iż gdyby nie było takich jak Popiełuszko, nie byłoby takich jak oskarżeni.

W rzeczywistości peerelowskiej nie było możliwości zweryfikowania ani śledztwa, ani rozprawy. Dopiero przełom ustrojowy po czerwcowych wyborach 1989 roku dał nadzieję na wyjaśnienie tej i wielu innych spraw. Już i to, co było w aktach śledztwa z 1984 roku, a po 1989 roku zostało ujawnione, i to co wynikało z obydwu śledztw późniejszych, daje podstawy do zbudowania drugiej wersji obrazu tej zbrodni, różniącej się zasadniczo od wersji oficjalnej.

W odniesieniu do tej sprawy istotne jest przypomnienie, że o tym, co zostaje uznane za dowód w uzasadnieniu oskarżenia, decyduje prokurator, a podczas rozprawy – sędzia. Długa bowiem jest lista materiałów śledczych, jak i materiałów dołączonych do aktu oskarżenia, których obydwaj ci decydenci nie uwzględnili. I to takich, których treść zmieniałaby zasadniczo treść oskarżenia.

Pierwszą, biorąc pod uwagę chronologię wydarzeń, była sprawa tajnego śledzenia trójki porywaczy na co najmniej dwa tygodnie przed ich czynem. Obserwację tę zarządził w największej tajemnicy sam minister gen. Kiszczak. Ekipa śledząca składała się z pozawarszawskich funkcjonariuszy wojskowych służb wewnętrznych. Aby uniknąć dekonspiracji mieszkali w stolicy jako zwyczajni, cywilni przybysze z prowincji. I co jeszcze ciekawsze, przywódca porywaczy, Grzegorz Piotrowski, kiedy dowiedział się od swojego kolegi z MSW (zresztą później skazanego za ujawnienie tajemnicy służbowej), iż są śledzeni, zupełnie się tym nie przejął. Najprostsza logika podpowiada, że albo działania owej trójki były, przynajmniej milcząco, aprobowane przez ministra lub grupa Kiszczaka czuwała nad przebiegiem ich akcji albo owa trójka miała za sobą potężniejszych niż minister protektorów. Nie sposób bowiem inaczej uzasadnić zupełnej bierności grupy Kiszczaka, niezapobiegającej, a przynajmniej nieingerującej w przestępcze czyny porywaczy. Jakimś potwierdzeniem tych wniosków było – niepodjęte przez sąd – stwierdzenie jednego z porywaczy, Leszka Pękali, kierowcy ministerialnego samochodu, iż począwszy od momentu, kiedy ruszyli sprzed kościoła w Bydgoszczy w ślad za samochodem z ks. Popiełuszką, za nimi jechał samochód. Podczas powtórnego śledztwa, we wrześniu 1990 roku, doprecyzował, iż miał przekonanie, że był to samochód tzw. betki, czyli wiozący funkcjonariuszy SB z Wydziału B, zajmującego się tajną obserwacją¹⁸.

W oficjalnych relacjach o samym zatrzymaniu samochodu wiozącego księdza panowała zgodność porywaczy i kierowcy zatrzymanego samo-

¹⁸ Por. A. Witkowski, *Aresztowanie generałów*, Warszawa 2024, s. 439–440.

chodu. Waldemar Chrostowski zeznał przed sądem, że z samochodu, który w Górsku zrównał się z samochodem przez niego prowadzonym, znaki do zatrzymania się dawał osobnik w mundurze milicyjnym i czapce milicji drogowej. Waldemar Chmielewski zeznał, iż to właśnie on, tuż przed Górskiem, nałożył mundur milicyjny, ale z czapki zdjął biały pokrowiec milicji drogowej. Jednak lekarz z karetki pogotowia wiozącej Chrostowskiego do Torunia zeznał, iż mówił on, że zatrzymał się na znaki milicjanta stojącego na poboczu drogi w towarzystwie dwóch cywilów przy samochodzie. Sąd nie podnosił różnicy w zeznaniach i nie wezwał lekarza na świadka.

Patrol milicyjny, który jako pierwszy pojawił się przy pozostawionym w Górsku samochodzie, po jakimś czasie dostrzegł leżący z prawej strony samochodu orzełek z czapki milicyjnej. Waldemar Chmielewski twierdził, że ten orzełek musiał odpaść z jego czapki, gdyż jeszcze podczas jazdy w zdenerwowaniu wyciągnął go z czapki, a potem tylko prowizorycznie na nowo w niej umocował. Tymczasem ekspertyza jednoznacznie wykazała, że orzełek nie mógł odłączyć się od czapki. Sąd nie wyjaśniał tej rozbieżności. Natomiast mec. Olszewski, oskarżyciel posiłkowy, przekonująco uzasadniał, że ów orzełek został świadomie tam porzucony, aby do świadomości społecznej trafiła sugestia, że tego dokonały siły milicyjne.

Według zgodnych zeznań porywaczy i samego kierowcy księdza, kiedy pod pretekstem kontroli trzeźwości usiadł w samochodzie porywaczy, siedzący za kierownicą Pękala niespodziewanie skuł jego ręce kajdankami, i aż do momentu ruszenia w dalszą drogę, nie opuszczając ani na moment samochodu, trzymał wymierzony w niego pistolet. W osiem lat później, podczas rozprawy przeciwko generałom Ciastoniowi i Płatkowi, pułkownik Tadeusz Rydzek, który w 1984 roku był dyrektorem Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO, zeznał, że badania daktyloskopijne, jakie wtedy przeprowadzili, wskazały, iż na lusterku samochodu, którym jechał ksiądz, były odciski palców właśnie Pękali. Wtedy te ustalenia, na polecenie generała Płatka, nie zostały uwzględnione w materiałach śledztwa¹⁹. Ale po latach stawały one również znak zapytania nad wiarygodnością zeznań Waldemara Chrostowskiego.

Kolejnym znakiem zapytania co do wiarygodności ich zeznań było zestawienie niemal identycznie brzmiących zeznań całej czwórki co do

¹⁹ Por. P. Litka, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które wstrząsnęły Polską*, Kraków 2010, s. 119–120.

postępowania porywaczy wobec księdza. I oskarżeni, i Chrostowski zeznawali, iż ksiądz, przymuszony do wyjścia z samochodu, którym jechał, a który w Górsku stał przed samochodem porywaczy, został przeprowadzony przez Piotrowskiego i Chmielewskiego na tył ich samochodu. Co działo się dalej Chrostowski nie widział, odczuł jedynie, że do bagażnika tego samochodu włożono jakby jakiś ciężar. Tymczasem w aktach Prokuratora Wojewódzkiego – nieuwzględnionych w akcie oskarżenia – znajduje się „Notatka urzędowa z użycia psa służbowego”²⁰ podpisana przez sierżanta sztabowego Romana Nowaka, który ok. północy z 19 na 20 października użył na miejscu porwania księdza psa tropiącego. Pies, któremu przecież nie sposób podpowiedzieć, gdzie można, a gdzie nie powinno znaleźć się poszukiwanej woni, po tzw. zawęśzeniu miejsca w samochodzie, na którym siedział ks. Popiełuszko, ruszył w odwrotnym kierunku, aniżeli wskazywany przez całą czwórkę uczestników zajścia. Ruszył poboczem w stronę Torunia, poszedł ok. 200 metrów do skrzyżowania z drogą boczną i tam stracił ślad. Dla przewodnika psa oznaczało to, że tam mógł stać inny pojazd, do którego ksiądz wsiadł. Zgodnie z zasadami służbowymi, oprócz tej notatki sporządził szczegółowy protokół, który przekazał do akt głównych. Tego protokołu nigdzie nie ma. Co więcej, w szyfrogramie wysłanym z Torunia 20 października do Biura Śledczego MSW napisano, iż pies tropiący nie podjął śladu²¹. To prawie fundamentalne dla całości sprawy zafałszowanie, przyjmujące za podstawę nie to co wskazał od nikogo niezależny pies, ale wersję świadomie eliminującą wszelkich współników. Użycie psów w tej sprawie miało swój następny rozdział. Już w Warszawie, 24 października, przeprowadzono eksperyment śledczy z użyciem dwóch innych psów. Żaden z nich nie potwierdził śladów obecności ks. Popiełuszki w bagażniku samochodu porywaczy; jeden z nich znalazł ślad obecności Waldemara Chrostowskiego nie w miejscu obok kierowcy lecz na siedzeniu za kierowcą²². Ale podobnie jak z odkryciem psa toruńskiego i te ustalenia nie zostały uwzględnione przez sąd.

Kolejne znaki zapytania sugerujące odmienną od oficjalnej wersję zdarzeń, to zeznania dwóch muzyków wracających małym fiatem z Bydgoszczy do Torunia. Zeznali, iż w Górsku widzieli dwa samochody

²⁰ IPN By 361/1, Akta prokuratora Wojewódzkiego w Toruniu w sprawie p-ko G. Piotrowskiemu i innym, t. 1, k. 3.

²¹ Por. Litka, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które*, s. 19.

²² Por. IPN By 361/1, Akta prokuratora Wojewódzkiego, t. 3, k. 12.

– fiata i golfa – puste, nieoświetlone. Nie było przy nich żadnych osób. Za jakiś czas, w Przysieku, wyprzedził ich fiat podobny kolorem do stojącego w Górsku, zwolnił, na moment jakby zmienił tor jazdy i za chwilę, w Przysieku, ujrzeli na drodze człowieka, który próbował ich zatrzymać. Pojechali dalej, uważając, że to był ktoś pijany. Mimo że ich zeznania w zastanawiający sposób odbiegały²³ od wersji porywaczy i Chrostowskiego i były zaliczone do materiałów rozprawy, sąd nie uwzględnił wniosków oskarżycieli posiłkowych o ich przesłuchanie.

Kolejna – i to bardzo istotna rozbieżność – pomiędzy wersją oficjalną a rzeczywistością, wyszła na wierzch w trakcie śledztwa w 1991 roku. Chodziło o fachowe stwierdzenie czy rozdarcie marynarki, jaką miał w chwili wyskoczenia z samochodu porywaczy Waldemar Chrostowski, nastąpiło – jak on określał – wskutek tego, że jeden z porywaczy zdołał chwycić za nią i spowodował rozdarcie, czy też rozdarcie miało inne przyczyny. Prokurator Witkowski dwukrotnie – w 1991 i w 2004 roku – zwracał się z takim zapytaniem do eksperta z zakresu materiałów włókienniczych. I dwukrotnie otrzymał taką samą w treści odpowiedź, iż uszkodzenie marynarki nastąpiło w wyniku odcięcia jej części ostrym narzędziem, a nie rozdarcia.

Również dopiero w 2004 roku okazało się, iż w dokumentacji śledztwa i rozprawy o zabicie ks. Popiełuszki, spoczywającej w Delegaturze IPN w Bydgoszczy, znajduje się koperta z różańcem znalezionym 25 października 1984 roku nad brzegiem Wisły w Toruniu przez jednego z oficerów biorących udział w poszukiwaniu śladów mogących mieć związek z trasą, jaką po porwaniu miał przebyć ks. Popiełuszko. Według tej dokumentacji²⁴, funkcjonariusz, po przeszukaniu wyznaczonego mu odcinka nad Wisłą na prawym jej brzegu, przeszedł mostem na drugi – lewy – brzeg rzeki i tam w zaroślach pod mostem natknął się na leżący różaniec. Obok widać było ślady opon samochodowych. W zeznaniach porywaczy była relacja o postoju samochodu z księdzem nad Wisłą w Toruniu, ale na parkingu na prawym brzegu. Znaleźisko zostało sfotografowane, różaniec i opis trafiły do akt, ale tej sprawy – czy to mógł być różaniec ks. Jerzego, dlaczego tam się znalazł, dlaczego trafił do akt, a także porównania śladów

²³ Porywacze musieli ruszyć z miejsca porwania po ominięciu ich przez małego fiata, skoro więc jadący nikogo w i przy stojących na poboczu samochodach nie widzieli, to gdzie wtedy byli porywający i porwani?

²⁴ IPN By 082/98, Akta kontrolne śledztwa w sprawie uprowadzenia ks. Popiełuszki, 1984, t. 2, k. 81.

opon z samochodem porywaczy – ani w dociekaniach śledczych, ani na rozprawie nie było.

Do tej wersji można dołączyć niektóre pytania, na które podczas rozprawy bądź później nie znaleziono logicznie satysfakcjonującej odpowiedzi. Oskarżyciele posiłkowi stawiali pytania Leszkowi Pękali, który zeznał, iż to on, na kolejnym postoju w lesie, wiązał księdza sznurem. Uparcie twierdził, że robił to niemal po ciemku, chaotycznie, obwiązując ofiarę jak popadnie, bez znajomości jakichś specjalnych sposobów wiązania. Jednak wydobyte z wód Wisły ciało księdza było skrępowane w sposób nieprzypadkowy, znany m.in. z praktyk mafii sycylijskiej. Przy najmniejszej próbie prostowania nóg ten system powiązania pętli na nogach i na szyi powodował duszenie się ofiary. Profesor medycyny sądowej, która dokonywała sekcji księdza, jednoznacznie określiła „fachowość” wiązań: „Nie mogliśmy tych węzłów rozsupłać, dlatego je przecięliśmy [...] było to wiązanie skuteczne, precyzyjne i systematyczne”²⁵. Przez kilka dni, także po aresztowaniu, podejrzani twierdzili, że księdza zostawili gdzieś w lesie – pod Toruniem albo pod Włocławkiem. Przełom nastąpił 25 października. Przesłuchiwany w Warszawie Leszek Pękala jako pierwszy oznajmił, że księdza wrzucili do Wisły na tamie włocławskiej. Ledwie ta informacja doszła do miejsca wizji lokalnej z udziałem Waldemara Chmielewskiego na trasie między Toruniem a Włocławkiem, ten w oka mgnienia odwołał wszystko, co do tej pory mówił o pozostawieniu księdza w lesie i również przyznał, że wrzucono go do rzeki we Włocławku²⁶. Ciekawe jednak, że obydwaj²⁷, podczas wizji na tamie, wskazywali różne, odległe od siebie i niewłaściwe miejsca wrzucenia.

Warto też zwrócić na, co prawda nieformalny według zasad śledztwa, eksperyment, który przeprowadził Jacek Lipiński, drugi z kierowców jeżdżących z księdzem w dalsze trasy. Postanowił zweryfikować tezę o psującym się, zdolnym jedynie do niezbyt szybkiej jazdy, samochodzie porywaczy. Spróbował, począwszy od kościoła w Bydgoszczy, przebyć trasę uprowadzenia księdza, aż do tamy włocławskiej. Jechał mercedesem, czyli o wiele lepszym i szybszym aniżeli porywacze samochodem. Żeby zmieścić się w czasie dwóch i pół godzin – jaki ściśle określili porywacze – uwzględniwszy co najmniej kilku czy nawet kilkunastominutowe postoje

²⁵ A. Poniński, *Proces*, 1985, ŁB, nr 16.

²⁶ Tenże, *Proces*, ŁB, 1985, nr 4.

²⁷ Z Piotrowskim nie przeprowadzono wizji lokalnej.

– musiał, na odcinkach jazdy, rozwijać prędkość do 150 kilometrów na godzinę. A w dodatku samochód porywaczy został przez Chrostowskiego rozpoznany po niezakłóconej żadną awarią pracy silnika. Kolejne znaki zapytania...

Największy jednak, i do dziś nierozstrzygnięty znak zapytania – wręcz wywracający całkowicie niemal wszystkie oficjalne ustalenia śledcze i procesowe – pojawił się w śledztwie prowadzonym przez prokuratora Witkowskiego. Miał on już swoją prehistorię z października 1984 roku. Zaraz po oświadczeniach porywaczy i po wspomnianych wizjach lokalnych z ich udziałem, 26 października, zaczęto penetrować dno Wisły u stóp tamy włocławskiej. Tego dnia do pomocy prokuratorowi z Torunia obecnemu przy tych poszukiwaniach, został wezwany drugi, gdyż – jak poinformowano – przy tamie znaleziono niezidentyfikowane zwłoki. Kiedy ów prokurator przybył na tamę, oświadczono mu, że nie ma żadnych zwłok i ma wracać do Torunia. Napisał raport o całym zdarzeniu. Oficjalnie ciało księdza znaleziono w cztery dni później, 30 października. Wtedy, rankiem, helikopterem przyleciał na tamę minister Kiszczak – aczkolwiek w późniejszych latach zaprzeczał, że tam był. Według świadków, ciało księdza znaleziono jeszcze przed południem, podciągnięto na wierzch wody, tak że było widoczne dla stojących na tamie, a potem ponownie je zatopiono. Operacja wydobycia ciała księdza rozpoczęła się dopiero późnym popołudniem, po zamknięciu wstępu na tamę. Wieczorem minister Kiszczak w komunikacie telewizyjnym powiadomił o znalezieniu ciała księdza w wodach Wisły we Włocławku.

W ramach śledztw prowadzonych przez prokuratora Witkowskiego zebrano zeznania świadków, rybaków, którzy wtedy, a dokładnie 25 października, kłusowali w pobliżu tamy. Jedni widzieli z daleka, jak na tamę wjechał samochód, z którego zrzucano do wody jakiś przedmiot czy pakunek. Drudzy, którzy byli w łodzi przy samej tamie, a usłyszawszy, że jakiś samochód zatrzymał się nad nimi, skryli się w cieniu przeseł. Za chwilę tuż przed nimi spadł do wody jakby duży pakunek. Wszyscy, wystraszeni tym co widzieli, przez wiele lat nikomu nie opowiadali o swoich doświadczeniach. Wyznali to dopiero po prawie dwudziestu latach.

Z tych zestawień i uzupełnień śledczych wyłania się inny, niż oficjalnie przyjęty, obraz tej zbrodni. Według hipotezy śledczej prokuratora Witkowskiego, spójnej z innymi, nowymi ustaleniami, trójka oskarżonych i skazanych w procesie toruńskim, owszem, doprowadziła do zatrzymania i porwania ks. Popiełuszki, ale ciąg dalszy przestępstwa

miał być dziełem dotąd niezidentyfikowanych osób. Ksiądz, po przekazaniu go innej grupie, był prawdopodobnie przesłuchiwany z użyciem tortur. Już biegli zeznający przed sądem toruńskim wstrzymywali się przed określeniem maksymalnej liczby uderzeń mu zadanych, podając jedynie jako niezbitcie pewne ślady 13 ciosów na samej głowie. Wedle tej wersji, między porwaniem księdza, jego śmiercią, a ostatecznie wrzuceniem do Wisły minęło kilka dni. W związku z tym rodzi się sugestia, iż wskazanie przez porywaczy tamy we Włocławku jako miejsca zatopienia ciała księdza było skorelowane w czasie z tym, co zaobserwowali rybacy 25 października. Nie do końca wyjaśniona pozostała rozbieżność między protokołem sekcji, który wskazywał, iż w żołądku księdza znaleziono to, co jadł wieczorem na plebanii w Bydgoszczy, a upływem czasu do jego – nieokreślonej datą – śmierci.

Śledztwo zostało w 2004 roku ponownie odebrane prokuratorowi Witkowskiemu. I chociaż formalnie nadal trwa, od tego czasu – o ile mi wiadomo – nie ma żadnych nowych ustaleń, co do obrazu samej zbrodni. Odwołany prokurator, przestrzegający tajemnicy służbowej, nie ujawnia do czego doszedł. Po czterdziestu latach, w warunkach zdawałoby się ustrojowych sprzyjających wyjaśnieniu zbrodni peerelowskich, nadal pozostają domysły, jak wyglądały ostatnie chwile życia ks. Popiełuszki...

Nie tylko to pozostaje zagadką. Bodaj jeszcze większy mrok rozciąga się nad próbami odpowiedzi na pytanie o motyw tej zbrodni.

4. Próby wyjaśnienia motywów zbrodni

Zwykle zostają sprecyzowane i ujawnione najwcześniej pod koniec śledztwa. I to o tyle, o ile przyznanie się sprawców koresponduje logicznie ze zweryfikowanymi faktami. W odniesieniu do zbrodni na księdzu Popiełuszce kolejność była od początku dokładnie odwrotna. Jeszcze nie byli znani sprawcy, a już władze partyjne i państwowe sprecyzowały motyw zbrodni – prowokacja polityczna, uderzenie w porozumienie narodowe. Oczywiście pierwsze sugestie wskazywały na zachodnie ośrodki, zainteresowane destabilizacją Polski. Szybko jednak „dostrzeżono” też potencjalnych rodzimych sprawców. Biuletyn informacyjny Komitetu Łódzkiego PZPR tuż po porwaniu donosił: „Na ogół wśród aktywu występuje pogląd, że uprowadzenie Popiełuszki stanowi prowokację ze strony ekstremy z podziemia byłej «Solidarności», która pragnie raz jeszcze doprowadzić do zakłócenia stabilizacji w kraju. Mówi się też, że w prowokację tę może być zamieszany kler usiłujący zrobić z osoby

Popiełuszki «męczennika»²⁸. Ten drugi wariant doprowadzono do absurdu, na poważnie zajmując się w śledztwie fantazjami odbywającego karę więźnia z Białegostoku, który wymyślił bujdę o tym, że od pewnego księdza dowiedział się, iż Grzegorz Piotrowski został „zaprzysiężony” w katedrze warszawskiej przez grupę kapłanów do dokonania zabójstwa ks. Popiełuszki, a za udaną akcję miał obiecane kilka tysięcy dolarów. Ten absurdalny wątek został włączony w dokumentację procesową.

Akt oskarżenia sprowadził motywy tego przestępstwa do tego, iż Grzegorz Piotrowski, naczelnik wydziału w MSW, w porozumieniu z podległymi inspektorami Leszkiem Pękałą i Waldemarem Chmielewskim, postanowił podjąć działania uniemożliwiające ks. Jerzemu Popiełuszce kontynuowanie nadużywającej wolności sumienia i wyznania oraz godzącej w porządek prawny działalności politycznej o charakterze antypaństwowym. Zgodnie z treścią tego porozumienia ks. Jerzy Popiełuszko i ewentualnie inne towarzyszące mu w czasie jego częstych podróży osoby miały zostać przez nich zatrzymane i przewiezione do uprzednio upatrzonego bunkra z okresu ostatniej wojny znajdującego się w Puszczy Kampinoskiej oraz pozbawione życia, a zwłoki – zgodnie z tym porozumieniem – miały zostać zakopane lub utopione w wodzie²⁹.

Wyjaśnienia oskarżonych co do motywów i ostatecznego skutku działań wobec księdza nie były jednolite. Uchodzący za ich reżysera, Grzegorz Piotrowski, w zależności od etapu śledztwa i procesu, różnie, a nawet wręcz odmiennie, przedstawiał ich motywów i cele. Drażniło go poczucie bezkarności całego Kościoła³⁰, czuł bezsilność prawa i swoich działań, które nie wpływały na działalność ks. Popiełuszki, którą uważał za antypaństwową, antyustrojową, zakłócającą spójność społeczny. Dodatkowo frustracja wzrastała zarówno po tym, jak ich działania nie znalazły dalszego ciągu w sądzie z powodu amnestii, która objęła również księdza, jak i wytykania przez bezpośrednich przełożonych, z kolei powołujących

²⁸ Cytuję za: P. Raina, *Ks. Jerzy Popiełuszko męczennik za wiarę i ojczyznę*, cz. 2, Londyn 1986, s. 575. Ten fragment wycięła cenzura z mojego tekstu, powołując się na przywoływany już przepis eliminujący teksty godzące w niepodległość lub integralność terytorialną PRL. Por. A. Poniński, *Proces*, ŁB, 1985, nr 19.

²⁹ Por. *Akt oskarżenia przeciwko Grzegorzowi Piotrowskiemu, Leszkowi Pękałi, Waldemarowi Markowi Chmielewskiemu, Adamowi Pietruszce*, w: *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki*, t. 2: *Śledztwo w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki*, oprac. J. Gołębiewski, Warszawa 2014, s. 628.

³⁰ Por. A. Poniński, *Proces*, ŁB, 1985, nr 14.

się na stojących nad nimi³¹, że ich działania są nieudolne i nie przynoszą efektów³². W czasie śledztwa długo, nawet jeszcze po znalezieniu ciała księdza, nie przyznawał się do jego zabicia i wrzucenia do Wisły, sprowadzając istotę działań wobec księdza do „dokuczenia” mu tak, aby zaprzestał zwłaszcza wystąpień publicznych w dotychczasowej tonacji. To „dokuczenie”, a zwłaszcza skutki w postaci zmiany postawy, chciał osiągnąć poprzez wymuszenie groźbą zadania śmierci przyrzeczenia, że zaprzestanie takiej działalności, a dodatkową gwarancją miało być nagranie na magnetofon wymuszonych przy tej okazji informacji o ludziach podziemia. Ujawnienie takich nagrań kompromitowałoby księdza w oczach społeczeństwa.

Pod koniec śledztwa Piotrowski oświadczył, że sytuacja jaka wytworzyła się po porwaniu księdza, ucieczce Waldemara Chrostowskiego, niejako zmusiła do utopienia księdza. Współoskarżony, Leszek Pękala, zeznał, iż w czasie dyskusji co zrobić z jeszcze żywym księdzem, stanowisko Piotrowskiego rozumiał tak, że zleceńodawcom zależy na tym, aby Popiełuszko zginął raz na zawsze³³. Podobne w treści aluzje, iż działał na jakieś zlecenie, że ich trójka dokonała tylko zatrzymania i uprowadzenia³⁴, przewijają się w materiałach śledztwa. Nie sposób też, przy uważnej lekturze zeznań, nie odnieść wrażenia, iż to nie podejrzani i aresztowani, znajdujący się w zasadzie w sytuacji bez wyjścia, dostarczają śledczym wiedzy o przebiegu przestępstwa³⁵, ale ich zeznania są jakby echem kolejnych ustaleń śledczych. Co skłania do wniosku, iż motywem przestępczego działania wobec księdza nie była ani skala i waga jego wystąpień powodujących podobno zagrożenie niemal bytu państwa, co

³¹ Słowa skierowane przez gen. Jaruzelskiego do gen. Kiszczaka: „Zrób coś z nim, żeby wreszcie przestał szczebrać”. Por. Witkowski, *Porwanie księdza Popiełuszki*, s. 77.

³² W świetle takich wyjaśnień, powtarzanych w śledztwie jako uzasadnienie działań przeciwko księdzu, problem nieefektywności tych działań wyglądał jak obsesyjny temat zajmujący niemal cały czas Piotrowskiego. Tymczasem podczas rozprawy uznał za konieczne samorzutnie oświadczyć – aby nie uważano, że ksiądz był jego obsesją – „iż nie zdarzyło mi się nigdy, abym myślał o nim po 16-ej”. A. Poniński, *Proces*, ŁB, 1985, nr 6.

³³ Por. *Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki*, t. 2, s. 132.

³⁴ Por. tamże, s. 224.

³⁵ Charakterystyczne jest m.in. to, że Pękala i Chmielewski podczas wizji lokalnych w 1984 roku (z Piotrowskim nie było wtedy wizji, a podał tylko, zresztą nietrafnie, odległość od brzegu) wskazywali odrębne, odległe od siebie, miejsca na tamie włocławskiej, gdzie mieli wrzucić ciało księdza. Podczas śledztwa w 1991 roku Pękala odmówił wzięcia udziału w wizji lokalnej, co prokurator Witkowski ocenił jako dowód obawy przed obnażeniem fikcji zeznań z procesu toruńskiego. Por. Witkowski, *Aresztowanie generałów*, s. 441.

wykalkulowana na zimno koncepcja wywołania przez tę zbrodnię innych, dalekosiężnych skutków. Księdza wybranego w ramach walki z Kościołem jako głoszącego otwarcie jego naukę, ale i ze względu na skalę społecznego odzewu swojej działalności.

Te właśnie motywy odsłonił w swoim wystąpieniu na procesie toruńskim mecenas Jan Olszewski, oskarżyciel posiłkowy z ramienia rodziny ks. Popiełuszki. Wykazał nieprawdziwość przesłanek, które przywoływał zwłaszcza Grzegorz Piotrowski i ku którym skłaniał się także prokurator – frustracji z powodu nieefektywności dotychczasowych działań wobec księdza i podjęcia roli skutecznego obrońcy prawa i praworządności. Od pewnego czasu wszyscy zajmujący się w MSW ks. Popiełuszką wiedzieli o jego planowanym wyjeździe za granicę. Zatem Piotrowski nie musiał już martwić się nieefektywnością swoich działań. Trudno uwierzyć w pasję przestrzegania prawa przez Piotrowskiego, który – dla uniknięcia opłat celnych – sprowadzał dla siebie samochody na nazwisko swojego teścia – inwalidy i kombatanta. Powoływanie się przez Piotrowskiego na „górze”, która zaaprobowwała zbrodnię i sprowadzenie owej „góry” do osoby Adama Pietruszki, nie wytrzymuje krytyki. Jeżeli Piotrowski sam całą akcję wymyślił i kłamał, że jest jakaś „góra” kończąca się na Pietruszce, to nie wybrałby do tej akcji Chmielewskiego, którego ojciec był w bliskich relacjach służbowych i przyjacielskich z Adamem Pietruszką, gdyż łatwo można było sprawdzić, czy to jest prawda. Biorąc pod uwagę sprawność intelektualną Piotrowskiego, to musiałby w całej akcji postępować jako osoba wręcz niezrównoważona, pozostawiając w różnych miejscach ślady swego przestępstwa – w postaci dokumentów pobytu w Gdańsku, Bydgoszczy, używania munduru milicyjnego i samochodu służbowego, lekceważąc pozostawienie żywego świadka, jakim był Chrostowski. Takie zachowanie da się wytłumaczyć tylko w jeden sposób – był przekonany, że jego działania zostaną skutecznie ukryte przez osoby udzielające mu ochrony. Normalnie biorąc, już następnego dnia po porwaniu księdza można było ustalić udział w nim Piotrowskiego, gdyby nie blokowanie informacji, fałszowanie raportów śledczych i poszukiwanych numerów rejestracyjnych, działania dezinformacyjne. Dlatego trzeba zgodzić się, że to nie była zwykła choć okrutna zbrodnia, ale prowokacja polityczna. Sprawcy używając umundurowania milicyjnego – a mógł o tym poświadczyć Chrostowski – i pozostawiając na miejscu porwania orzełek z czapki milicyjnej, chcieli zostawić ślady, że tej zbrodni dopuścili się funkcjonariusze MO, a dla aparatu ścigania miała to być przesłanka, że

ktoś chce skierować oburzenie społeczeństwa na organy MO, a zatem sprawców należy szukać w szeregach opozycji i podziemia. W sztabie poszukującym sprawców był Pietruszka, co zapewniało możliwość takiego sterowania poszukiwaniami, aby nie znajdować ani ciała ofiary, ani sprawców. Tym samym do społeczeństwa szedł przekaz, że władza przechodzi do aktów terroru, a to mogło czy wręcz miało, przerodzić się w spiralę oporu i represji. „Mechanizm wzajemnego terroru miał zostać wprowadzony w ruch zapalnikiem tej zbrodni. [...] Znana jest rzymska zasada *Cui bono, cui prodest*³⁶. Kto może mieć interes w tym, by Polska była krajem nędzy, rozpacz i terroru? Żadna orientacja polityczna, żaden odłam społeczeństwa nie może w tym upatrywać dla siebie korzyści”. Następne, puentujące zdania mecenasa cenzura wykreśliła z mojego tekstu: „W międzynarodowym układzie sił nie ma próżni ani obszarów wyłączonych. Słabość jednych staje się zawsze siłą drugich. Kto odniósł korzyść, gdy Polska była słaba? Na to pytanie potrafi odpowiedzieć każde polskie dziecko, jeśli jest rzetelnie uczone ojczyźnej historii”³⁷.

Końcowy fragment wystąpienia mec. Olszewskiego może robić wrażenie rozważań historiozoficznych. Nie padło wtedy ani jedno słowo sugerujące, w czym interesie leżała ta zbrodnia. Ale chyba wszyscy, także i zdeklarowani lewicowo słuchacze i sami oskarżeni, choć milcząco, dopowiedzieli sobie nazwę państwa, które w historii żerowało na słabości Polski. Mimo iż analogie historyczne i intuicja nie stanowiły dowodu formalnego, to trafność wyводу mecenasa, że zbrodnia na ks. Popiełuszce swoimi korzeniami wyrosła z inspiracji sowieckich, zyskała po latach mocniejsze potwierdzenie.

Śledztwa i dociekania dziennikarzy po 1989 roku dostarczyły przesłanek, iż Grzegorz Piotrowski miał większe powiązania z tajnymi służbami sowieckimi aniżeli nawet wyżsi od niego rangą funkcjonariusze tego samego departamentu. Często odwiedzał go płk Siergiej Michajłow, zastępca szefa warszawskiej rezydentury KGB, a także i sam szef rezydentury KGB przy ambasadzie radzieckiej Siemaszko, szczególnie interesujący się Kościołem katolickim w Polsce. Przesłuchiwany w 1990 roku Zenon Płatek, który w 1984 roku był dyrektorem Departamentu IV, zeznał, iż te wizyty szczególnie nasiliły się we wrześniu tegoż roku, a ustały zupeł-

³⁶ „Czyje dobro, komu służy, przynosi pożytek”.

³⁷ Ten fragment, w ocenie cenzury, godził w niepodległość Polski oraz w jej sojusze i został przez nią wycięty. Por. A. Poniński, *Proces*, ŁB, 1985, nr 19.

nie z dniem 2 listopada, kiedy to aresztowano płk. Pietruszkę³⁸. Sam Piotrowski, w relacjach ze swoimi przełożonymi zachowywał się jak ktoś od nich nie całkiem zależny. Ale i sam resort, w obliczu czekającej go rozprawy, „zadbał” – na co zwrócił uwagę mec. Olszewski³⁹ – aby z akt śledztwa zniknęły dokumenty zawierające dane z konta rublowego, jakie Piotrowski miał w PKO. Całe jego zachowanie, zarówno podczas porwania, w śledztwie jak i w trakcie rozprawy, w dużej mierze wskazywało, iż wypełnia scenariusz, który nie we wszystkim był jego autorstwa. Także i to, co po 1989 roku odbierano – przynajmniej początkowo – jako znak zmiany oceny tego, co dokonał, było chyba raczej sygnałem do mocodawców – zobaczcie, mam możliwości powiedzenia, jak było, ale jestem lojalny. Wie, że gdyby powiedział pełną prawdę, a zwłaszcza gdyby ujawnił jakiś wątek sowiecki⁴⁰, dni jego byłyby policzone⁴¹.

Takie ryzyko raczej nie groziło w 2011 roku gen. Jaruzelskiemu – a może chciał wybielić swoją przeszłość – gdy w wywiadzie dla włoskiego, katolickiego (!) miesięcznika „Jesus” przyznał, „że podejrzewa, iż Moskwa mogła być zamieszana w zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki. Nasi sowieccy sojusznicy w sposób bardzo krytyczny oceniali stosunki między państwem polskim a Kościołem i mieli interes w wywołaniu konfliktu między obu stronami. Cel ten chcieli zrealizować poprzez brutalne zamordowanie Popiełuszki [...] Sprawcy odbyli już kary i mogliby spokojnie ujawnić, kim byli ich mocodawcy. Na razie wszyscy milczą [...] Nie mam dowodów i nieuczciwością z mojej strony byłoby oskarżanie kogoś, jednak logika podpowiada mi, że Moskwa miała wielki interes w tym, by przysporzyć nam trudności”⁴².

I właśnie w imię logiki wydaje się uzasadnione ukazanie powiązania pewnych, pozornie odległych od siebie zdarzeń, u końca których nastą-

³⁸ Por. Witkowski, *Porwanie księdza Popiełuszki*, s. 101.

³⁹ Por. A. Poniński, *Po dwudziestu latach. Rozmowa z mecenasem Janem Olszewskim*, AtK, 143(2004), s. 517.

⁴⁰ Chyba nie było przypadku w tym, że korespondenci TASS na procesie toruńskim pojawiali się tylko do momentu skończenia zeznań Piotrowskiego. Por. P. Litka, *Sowieckie wątki w sprawie uprowadzenia i śmierci ks. Popiełuszki*, <http://polskie.radio24.pl>. Cyt. za: Witkowski, *Porwanie księdza Popiełuszki*, s. 102–103.

⁴¹ Jak trafnie zauważył mec. Olszewski, wymowny w tym względzie jest przykład płk. Kuklińskiego. System zawałił się i w Polsce, i w ZSRR, ale sowiecka i komunistyczna pamięć nie zapomina ani nie wybacza. Dwaj jego synowie zginęli w niby wypadkach na terenie USA. Por. Poniński, *Po dwudziestu latach*, s. 519.

⁴² Witkowski, *Porwanie księdza Popiełuszki*, s. 75–76.

piła zbrodnia na ks. Popiełuszcze. Wybór kard. Wojtyły na papieża został odczytany przez system sowiecki jako poważne zagrożenie. Już nazajutrz, 17 października, na polecenie kierownictwa MSW, przekazano z Krakowa do ministerstwa dokumentację zebraną w ramach inwigilacji Karola Wojtyły prowadzonej przez SB. A to interesowało nie tylko Warszawę, ale przede wszystkim Moskwę⁴³. Posypały się krytyczne oceny ze strony Moskwy, iż polskie służby nie mają żadnych materiałów, którymi można byłoby papieża szantażować. Wkrótce po pielgrzymce w 1979 roku, zwłaszcza po publicznym zaakcentowaniu w Gnieźnie, iż papież pamięta o katolikach w krajach socjalistycznych, Jurij Andropow – szef KGB w latach 1967–1982 – podpisał polecenie zainicjowania operacji zamordowania papieża. W języku służb nazywało się to „możliwością fizycznego zbliżenia się” do niego. Istnienie takiego dokumentu ujawnił po ucieczce na Zachód Wiktor Szejmow, funkcjonariusz KGB, który zapoznał się z nim w swojej placówce w Warszawie⁴⁴. Zamach z 13 maja 1981 roku nie uśmiercił papieża. Funkcjonariusze peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa podjęli się moralnego „uśmiercenia” Jana Pawła II. Wykradziono z redakcji „Tygodnika Powszechnego” maszynę do pisania, na której, z własnej woli, p. Irena Kinaszewska spisywała z taśm magnetofonowych kazania i wystąpienia kard. Wojtyły. Na tej maszynie, przechowywanej w szafie pancerniej w Departamencie IV MSW, spreparowano rzekomy jej pamiętnik z podtekstami uczuciowymi wobec kardynała. Zamierzano to wykorzystać podczas drugiej pielgrzymki papieża w 1983 roku. Skoro bowiem nie udało się odwieść papieża od przyjazdu do Polski – a już pierwsza pielgrzymka przyniosła szkody ustrojowi – to może uda się go skompromitować. Spreparowany pamiętnik został umieszczony, pod pretekstem wizyty pań z opieki społecznej, w mieszkaniu ks. Andrzeja Bardeckiego, bliskiego przyjaciela kard. Wojtyły. Dwie panie, które pod nieobecność ks. Bardeckiego, przyszły, aby poznać potrzeby zdrowotne i socjalne stareńkiej gospodyni księdza, były funkcjonariuszkami SB. A całością akcji kierował... kpt. Grzegorz Piotrowski. Zaraz potem miało nastąpić „włamanie” do mieszkania księdza, a śledczy podczas oględzin mieli ów pamiętnik znaleźć. W ostateczności miał on być „wspaniałomyślnie” oddany papieżowi podczas spotkania w Belwederze. Wtrąciła się w to Opatrzność i Piotrowski opijający wieczorem swój „sukces” postanowił

⁴³ Por. M. Lasota, *Donos na Wojtyłę*, Kraków 2006, s. 318.

⁴⁴ Tamże, s. 321.

ruszyć samochodem w miasto. Rozbił się na jednym ze słupów. Przyjechała milicja drogowa i tajność całej akcji przepadła. Nie zaprzestano jednak prób storpedowania pielgrzymki. W dniu 3 maja „nieznani” sprawcy wdarli się do pomieszczeń Prymasowskiego Komitetu w kompleksie kościoła św. Marcina na ul. Piwnej w Warszawie. Pobili wiele osób tam się znajdujących, a niektóre z nich zapakowano do samochodów i wywieziono poza Warszawę. Liczono, że taki ostentacyjny napad spowoduje ostrą reakcję Prymasa Polski i da władzom państwowym pretekst do odwołania pielgrzymki. Reakcja władz kościelnych była tak stonowana, iż ten zamysł też się nie powiódł. Do terminu pielgrzymki zostało kilkanaście dni. Dwóch maturzystów zatrzymanych na Starym Mieście pod pretekstem nagannego zachowania, po przetransportowaniu ich na komisariat, zostało tak pobitych, iż jeden z nich, Grzegorz Przymek, zmarł. Jego pogrzeb, w tych okolicznościach, był jak beczka prochu. Prowadzenia obrzędów pogrzebowych podjął się ks. Popiełuszko. Jak zwykł to czynić po mszach na Żoliborzu, zaapelował do tysięcy uczestników, w większości młodzieży, o zachowanie spokoju – niech cisza będzie naszym najgłośniejszym protestem. Pogrzeb odbył się bez najmniejszego incydentu. Ostatnia możliwość sprowokowania niepokoju uniemożliwiających pielgrzymkę papieską upadła⁴⁵.

Ale ksiądz Popiełuszko był już nie tylko wrogiem ustroju, lecz stał się imienną przyczyną niepowodzenia intrygi służb tajnych. Skupili się na nim. Dopełnili planu w grudniu, podrzucając do mieszkania wspomniane wyżej materiały wybuchowe. Jednak i to, ostatecznie z powodu amnestii, nie przyniosło zakładanych efektów. W motywacji ich czynu sprzęgły się wątki służbowe z niemal osobistymi. Jeżeli dodać do tego uznanie sprawy ks. Popiełuszki przez siły sowieckie jako zapalnik do procesu zmiany władz w Polsce, na bardziej uległe planom Moskwy, to wszystkie elementy składowe zaczynają się zazębiać.

Natomiast nie wydaje się, by uzasadniona była hipoteza, iż służby sowieckie poprzez tajne służby polskie wykorzystując porwanie, chciały go – mając w perspektywie jego pobyt w Rzymie – zwerbować do współpracy. Takie wyjaśnienie jest zupełnie nieprawdopodobne, przede wszystkim ze względu na nieprawdopodobieństwo zgody ks. Popiełuszki na działania przeciwko Kościołowi. Kto by coś takiego zakładał, zdradzałby nieznaną mu jego charakteru. Również nieuzasadnione wydaje się założenie, iż

⁴⁵ Por. Poniński, *Po dwudziestu latach*, s. 510.

w Rzymie miałyby dostać się do jakichś gremiów kierowniczych instytucji watykańskich.

* * *

Przedstawiony po czterdziestu latach od porwania i zamordowania ks. Popiełuszki stan wiedzy nadal nie pozwala na sformułowanie w pełni udokumentowanej odpowiedzi, jakie były wszystkie i rzeczywiste tego motywy i jaki był prawdziwy obraz zbrodni. W niczym nie zmienia to charakteru i treści męczeńskiej śmierci księdza, gdyż w głównej mierze oddał życie za służbę Bogu, Kościołowi i wspólnocie, której posługiwał. Właśnie to jak pełnił swoją posługę, zwłaszcza treść i forma jego nauczania, dodatkowo potwierdzają kryterium męczeństwa. Mimo sformułowanych – przed, a po śmierci, na sali sądowej – oskarżeń o nienawiść, którą miał się kierować w swojej działalności, ani w jego kazaniach, ani w odnoszeniu się do ludzi, na różne sposoby go zwalczających, nie było cienia nienawiści. Nie miała żadnego uzasadnienia teza, iż trzeba było go unieszkodliwić, gdyż wprowadzał niepokój społeczny. Po niedzielach i uroczystościach na biurka departamentu wyznaniowego w MSW spływało z całej Polski około 800 raportów z kazań kapłanów używających sformułowań, jakie nigdy nie padły z ust ks. Popiełuszki. Wybranie go tylko potwierdza, iż u fundamentów tej zbrodni była nienawiść sprawców do jego misji.

Niepełny obraz zbrodni na ks. Popiełuszce to także skutek sposobu prowadzenia samego procesu sądowego. Pominięcie takich materiałów śledztwa, które zmuszałyby do innych, aniżeli przyjęte w akcie oskarżenia wniosków. Kontrolowanie całego toku rozprawy przez centralne ogniwa władzy, czego narzędziem były wychodzące z okien sądu grube przewody transmitujące non stop do Warszawy to, co dzieje się na sali. Pochodną tego była wzmożona czujność sędziego przewodniczącego rozprawie, który dbał o to, aby ilekroć wyjaśnienia, zwłaszcza świadków, zmierzały do ujawnienia czegoś, czego nie było w akcie oskarżenia – na przykład udziału w decyzjach wiceministra MSW – tylekroć je natychmiast przerywał. To również z centrali pochodziły wskazania i pomoc we wprowadzaniu do rozprawy wątków oskarżania Kościoła⁴⁶, członków episkopatu w sprawach bądź to całkowicie spreparowanych – jak oskarżenie bp. Ignacego Tokar-

⁴⁶ Piotrowski po latach wyznał, iż podczas rozprawy toruńskiej do jego celi przyszedł gen. Pudysz i zalecił mu: „Towarzyszu Piotrowski, trzeba odbrzązować Popiełuszkę”. Por. Fredro-Bonieccki, *Zwycięstwo księdza Jerzego*, s. 158–160.

czuka o współpracę z gestapo⁴⁷ czy wywód Piotrowskiego z powoływaniem się na źródła historyczne, których z pewnością nie było w bibliotece toruńskiego aresztu. Sędzia nie uwzględniał wniosków oskarżycieli posiłkowych o przesłuchania świadków, których wyjaśnienia mogły zmienić tok dalszych dociekań, natomiast z lubością – mimo udowodniania przez oskarżycieli posiłkowych, iż nie jest to zgodne z procedurą – sięgał po teksty, które negatywnie naświetlały postać ks. Popiełuszki, działalność Kościoła. Podpowiadał oskarżonym, co mogło ich irytować w działalności Kościoła. Bezceremonialnie blokował wnioski oskarżycieli posiłkowych zwrotami typu – „pan się powtarza”, „odbiorę panu głos”, „co, pan nie słyszał – przecież są głośniki na sali”. Prokuratorzy swoją argumentacją zrównywali ofiarę z jego zabójcami: ekstremalna działalność Popiełuszki zrodziła ekstremalną zbrodnię. W zasadzie uzasadniali działania oskarżonych, twierdząc, iż postanowili oni podjąć działania uniemożliwiające naruszanie godzącej w porządek prawny działalności antypaństwowej. Nic więc dziwnego, że w 1985 roku nie było szans na poznanie prawdy o tej zbrodni.

Nie można natomiast pogodzić się z tym, że po zmianie ustrojowej, pomimo nowych śledztw i rozpraw, które chociaż obnażyły manipulacje pierwszego śledztwa i rozprawy toruńskiej, prowadziły do ujawnienia i zweryfikowania prawdziwego przebiegu zbrodni, nadal poruszamy się na poziomie hipotez. Wiemy, kto porwał księdza; wiemy, że został zamordowany; wiemy, gdzie zostało odnalezione jego ciało; wiemy, kto w związku z tym został skazany. Reszta, mimo iż mija od tych wydarzeń 40 lat, pozostaje w mroku tajemnicy...

IN THE DARKNESS OF MYSTERY...

40 years after the death of Blessed priest Jerzy Popiełuszko

Keywords: Jerzy Popiełuszko, priest, murder.

Abstract: Forty years after the death of Father Jerzy Popiełuszko, we know more, but still not everything. Apart from the indisputable facts of who was convicted for it and where the priest's body was found, the rest – reconstructed despite unfinished investigations – is more of an inference based on fractional certainties. The comparison of the official version, which constitutes the basis of the indictment, with the lies, omissions and

⁴⁷ Tę intrygę, jak ujawnił nie tak dawno funkcjonariusz MSW Eugeniusz Kotowski, spreparowano już wcześniej, a wrócono do niej podczas procesu.

manipulations during the trial shows, and still only partially, how multi-layered the so-called “Popiełuszko case”. Apart from the hideous manner of taking his life, the dramatic content of this crime was political calculations. The authorities, who constantly accused the Church of “interfering in politics”, turned the actions of Church people into an instrument of politics. This death, despite the passage of years, still requires explanation and understanding of what it actually was in the history of Poland and the Church.

BIBLIOGRAFIA

Akta kontrolne śledztwa w sprawie uprowadzenia ks. Popiełuszki 1984, sygn. IPN By 082/98.

Akta prokuratora Wojewódzkiego w Toruniu w sprawie p-ko G. Piotrowskiemu i innym, sygn. IPN By 361/1.

Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki 1982–1984, t. 1, Warszawa 2009.

Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki, t. 2, *Śledztwo w sprawie uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki*, oprac. J. Gołębiowski, Warszawa 2014.

Czaczkowska E., Wiścicki T., *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004.

Fredro-Boniecki T., *Zwycięstwo księdza Jerzego. Rozmowy z Grzegorzem Piotrowskim*, Warszawa 1990.

Lasota M., *Donos na Wojtyłę*, Kraków 2006.

Litka P., *Ksiądz Jerzy Popiełuszko. Dni, które wstrząsnęły Polską*, Kraków 2010.

Poniński A., *Proces „Ład Boży”* [Włocławek], 1985, nr 2–22.

Poniński A., *Po dwudziestu latach. Rozmowa z mecenasem Janem Olszewskim*, AtK, 143(2004), s. 508–521.

Raina P., *Ks. Jerzy Popiełuszko męczennik za wiarę i ojczyznę*, cz. 2, Londyn 1986.

Raina P., *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 3: 1975–1989, Poznań – Pelplin 1996.

Witkowski A., *Porwanie księdza Popiełuszki*, Warszawa 2022.

Witkowski A., *Aresztowanie generałów*, Warszawa 2024.

Wroński H., *Wielki proces czy wielkie oszustwo?*, „Bez dekretu”, marzec 1985.